

Katarzyna WODNIAK

PRZYJEMNOŚCI I POŻYTKI Z LEKTURY „CIENI I BLASKÓW” CZYLI O TERAPEUTYCZNYCH WALORACH WSPÓŁCZESNYCH BAŚNI DLA DOROSŁYCH (Kobiet)

W świetle feministycznej refleksji badawczej czasopisma kobiece postrzegane są jako jedna z form tworzenia tzw. rzeczywistości kobiecej przez narrację. W służbę narracyjnego konstruowania kobiecego świata, lansowania określonego modelu kobiecości zgodnego z profilem danego pisma, wprzęgnięte zostają najczęściej spotykane w tym typie wydawnictw prasowych formy wypowiedzi dziennikarskich, m.in.: opowiadania, wywiady, historie, relacje, porady i pamiętniki¹.

Badaczki zagadnienia – Izabela Kowalczyk i Edyta Zierkiewicz – piszą o dwóch zasadniczych odmianach narracji uobecniających się na łamach periodyków o kobiecym adresie czytelnicznym. Pierwsza, przeważająca, którą można chyba określić mianem materiałów odredakcyjnych, obejmuje teksty zamówione lub napisane przez profesjonalistów na użytek, dla i niejako w imieniu kobiet. Z tymi wygładzonymi i dopracowanymi wypowiedziami, wyrażającymi linię ideową danego pisma i dominujący w nim rodzaj dyskursu, zapoznają się jego odbiorczynie w procesie lektury, albo też – jak chcą autorki – aktach *czytania kobiecego świata*. Druga grupa narracji, dla której nie ma jeszcze adekwatnej nazwy, polega na *pisaniu kobiecego świata* przez same czytelniczki, przedstawiane z imienia i nazwiska bądź znane tylko redakcji. Zakłada się, że „nieoszlifowane”, często niespójne i subiektywne relacje, opinie, autentyczne historie kobiet, którym (nie od dziś) udziela się głosu na łamach „ich” czasopism, pełnią w ich życiu niezwykle ważne funkcje – potwierdzają obecność kobiet w przestrzeni publicznej, wzmacniają ich identyfikację z tytułem oraz z grupą innych kobiet stanowiących jego audytorium, zaspokajają potrzebę przynależności, a także doświadczenia władzy. Istnienie tego rodzaju forum swobodnej wypowiedzi środowisk kobiecych ma być argumentem przemawiającym na rzecz odzwierciedlenia przez prasę kierowaną do publiczności kobiecej prawdziwej kobiecej rzeczywistości².

¹ I. Kowalczyk, E. Zierkiewicz, *Narracyjne konstruowanie rzeczywistości w prasie kobiecej. Odczytanie krytyczne*, Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja 2002, nr 2, s. 93–94.

² Ibidem, s. 96–97.

Omawiany tu proces *pisania kobiecego świata*, dla którego proponuje się nazwy: autonarracja, narracja tożsamościowa, prasowa narracja prywatna lub mała narracja, definiowany jest przez I. Kowalczyk i E. Zierkiewicz szeroko jako „autentyczne osobiste odniesienie (ustosunkowanie) do jakiegoś fragmentu rzeczywistości (zdarzenia, procesu, faktu, zjawiska itd.), jako własne prze-pisanie (nadanie własnych znaczeń) wycinka życia danej osoby, jako mówienie-pisanie (ale też i czytanie) o sobie i przez siebie”. Co ciekawe, takie „osobiste przekazy” czytelnicze występują w periodykach kobiecych różnych typów i poziomów, w których mogą przybierać postać: listów od czytelniczek; pamiętników; historii czytelniczek mających trudny problem życiowy i zwracających się do zatrudnionego przez pismo specjalisty po poradę; wywiadów z kobiecymi „osobowościami medialnymi” (gwiazdami, żonami sławnych mężów); „prywatnych” opowieści kobiet znanych, firmujących autorskie kolumny felietonowe w prestiżowych magazynach z tzw. górnej półki; historii kobiet borykających się z przeciwnościami losu i życiowymi nieszczęściami (choroba dziecka, alkoholizm męża), ujętymi w cykle w rodzaju: „moja historia”, „w zaufaniu”, „wyznania kobiet” – typowe dla pism z niższej półki; wreszcie narracji komentujących rzeczywistość społeczno-polityczną w naszym kraju po 1989 roku³.

Owe autonarracje sytuują się, zdaniem autorek, na marginesie materiałów odredakcyjnych: „miejsca oferowane czytelniczkom są zawsze poślednie, nikłe, mało znaczące w porównaniu z powierzchnią zajmowaną przez teksty zamówione lub napisane przez profesjonalistów”⁴. Tymczasem istnieje taki rodzaj periodyków kobiecych, które właśnie na nich, a ściślej na „autentycznych” wy-nurzeniach zwykłych ludzi, opierają swoją egzystencję i z tej racji można w nich widzieć szczególną formę zbiorowej terapii werbalnej lub też narracyjnej. Do tej kategorii zaliczają się tytułowe „Cienie i Blaski”, których niewątpliwy potencjał terapeutyczny zostanie w tym miejscu przeanalizowany.

Miesięcznik ten pochodzi z domu wydawniczego Axel Springer Polska i należy do pokażnej pod względem liczby tytułów i wysokości nakładów grupy periodyków kobiecych określanym mianem „prasy serca” lub „zwierzeń”⁵, często błędnie utożsamianym z brukowcami, pismami bulwarowymi bądź kobiecymi kolorówkami. Mimo że jego średnia sprzedaż w I półroczu 2003 roku wynosiła 134 tys. egzemplarzy⁶, kontakt z nim, podobnie jak oglądanie telenowel, należy do zjawisk wstydlivych i w pewnych kręgach przemilczanych, a przecież pismo

³ Ibidem, s. 98.

⁴ Ibidem, s. 97.

⁵ Zaliczają się tu: „Sekrety Serca” Springera; „Z życia wzięte”, „Sukcesy i Porażki”, „Kalejdoskop Losów”, „Na ścieżkach życia”, „Sekrety i Namiętności” wrocławskiej oficyny Phoenix Press Media, przez wydawcę określane jako pisma typu „story” z opowiadaniem i stronami serwisowymi oraz „Takie jest życie!” Bauer Verlag.

⁶ <http://www.axelspringer.com.pl/kobiece/cienieiblaski/> [dostęp: 13.02.2004].

to już od jesieni 1995 roku usiłuje poruszać tematy najbliższe codzienności przeciętnej Polki, widzi swe posłannictwo w dodawaniu jej otuchy i pokazywaniu, jak radzić sobie w trudnych, dramatycznych sytuacjach⁷.

O jego obliczu przesądzają sygnowane głównie imionami lub pseudonimami kobiet „prawdziwe historie” o zabarwieniu osobistym utrzymane w konwencji listu-wyznania, w liczbie kilkunastu w każdym numerze, które zdecydowanie wybijają się ponad kolumny rozrywkowe i poradnicze. Zajmują one najczęściej dwie „rozkładówkowe” strony z wkomponowanym dla ich uwiarygodnienia zdjęciem o charakterze czysto umownej ilustracji⁸. Zgrzebna szata zewnętrzna drukowanych na papierze gazetowym, czarno-białych z czerwonymi tytułami i śródtytułami „Cieni i Blasków” odróżnia je od kobiecych „pism obrazkowych”, nadających się bardziej do oglądania niż czytania. Pełen kolor występuje tu jedynie na okładkach, rozpoznawalnych na pierwszy rzut oka ze względu na specyficzną stylistykę, która wyobraża fotografię uśmiechniętej lub rozmarzonej, zawsze urodziwej pary płci odmiennej o młodzieńczym wyglądem (i nienagannym uzębieniu). Jej pastelowa tonacja i sielankowy klimat kłóć się z przedrukowywanymi tam nagłówkami niektórych opowieści z danego zeszytu⁹. Poza barwną okładką, wewnątrz periodyku przedstawia się nader skromnie. Jest to w gruncie rzeczy gazeta ze sporą ilością materiałów do czytania.

Tego rodzaju „pisarstwo konfesyjne”, na rynku amerykańskim obecne od 1919 roku jako *confession magazines* (prasa zwierzeń), rozpowszechnione w Europie, na naszym gruncie funkcjonujące w międzywojniu¹⁰, skutecznie hamowane w czasach PRL-u i odrodzone po 1989 roku, zawdzięcza swój międzynarodowy sukces mechanizmowi identyfikacji czytelniczej, przebiegającej na płaszczyźnie emocjonalnej. Sprzyja jej jednoosobowa narracja, prosty kolokwialny język oraz utrzymywanie czytelniczek w przekonaniu o wymienności ról nadawcy i odbiorcy oraz ich wzajemnej zależności: piszącej do czasopisma osobie potrzebny jest ktoś, kto jej wysłucha, czytający skorzysta z cudzych doświadczeń, czerpiąc z nich wzory rozwiązywania zawsze konkretnych proble-

⁷ Ibidem; „Cienie i Blaski”, zob.: *Katalog Mediów Polskich 1998*, opr. S. Dziki, Kraków 1998, poz. 453; *Katalog Mediów Polskich 1999/2000*, opr. W. Chorążki, Kraków 2000, poz. 459.

⁸ Nabywane w agencjach fotograficznych materiały tego typu nie zgadzają się z opowieściami we wszystkich detalach, starają się jednak oddawać klimat korespondujący z treścią zwierzeń i przekazywać pewne emocje. Mimo to w wielu przypadkach efekt jest wręcz odwrotny od zamierzonego, a zdjęcia wydają się nienaturalne i śmieszne. Niezwykle sztucznie, a więc tak, jakby sprawiały uczestnikom (a zwłaszcza ofiarom) wyjątkową przyjemność, wypadają sceny przemocy. Zdarza się, że przeciętnym Polkom i ich życiowym partnerom swych twarzy użyczają w pismach tego pokroju zagraniczni aktorzy, znani z popularnych i u nas seriali telewizyjnych, a identyczne fotografie „obsługują” rozmaite artykuły w różnych tytułach prasowych.

⁹ *Mąż mnie zdradził, On już nigdy mnie nie uderzy!, Pokonałam raka!, Czy zostanę ojcem mojego brata?, Mój 15-letni sąsiad gwałcił mnie i szantażował.*

¹⁰ Choć ma swoją protoplastkę w XIX-wiecznej brukowej powieści zeszytowej.

mów¹¹. W prasie tej unika się bowiem wszelkich abstrakcji i analizowania – także z obawy przed utratą kontaktu z odbiorcą.

Kwestia ta nabiera szczególnej wagi z perspektywy dziejów gatunku, mającego za sobą długą tradycję oddziaływania właśnie na ubogie i niewykształcone grupy społeczne, w stosunku do których przyjmuje on rolę świeckiego spowiednika¹² w zlaicyzowanym obszarze kultury masowej. Powstał, jak pisano, w Stanach Zjednoczonych w początkach rewolucji obyczajowej, która nastąpiła po zakończeniu I wojny światowej, m.in. wskutek upowszechnienia wśród szerszej publiczności myśli Freuda. Klimat otwartej dyskusji o seksie – fundamentalnej sile rozwojowej ludzkości – przyczynił się do narodzin „prasy zwierzeń”, zawierającej głównie relacje na temat życia uczuciowego, ona sama zaś kształtowała stosunek do spraw płciowości wśród rzesz czytelników nieświadomych jej podłoża naukowego¹³.

Czytelnictwo „prasy zwierzeń” było zawsze skorelowane ze statusem społecznym odbiorczyń, rekrutujących się z klas pracujących. Sięgały po nią żony robotników, pracownice fizyczne, gospodynie domowe, które nie czytywały zarówno tradycyjnych, książkowych poradników z zakresu psychologii, jak i magazynów dla kobiet z klasy średniej, nie były także klientkami psychoterapeutów¹⁴. Dla tej kategorii kobiet stworzono swego rodzaju „wentyl emocjonalny”, dzięki któremu znajdowały ujście ich potrzeby przeżywania silnych wzruszeń, uwznioślenia lub dramatyzowania rzeczywistości. Ten rodzaj motywacji obcy był naturalnie wydawcom tej prasy, powodowanym chęcią ekspansji na niezagospodarowaną dotąd przestrzeń kulturową, a w jej adresatkach odkryto po prostu liczący się „czynnik produkcyjny”, przyciągały one także uwagę reklamodawców jako nabywczyń dóbr i usług.

Z dużą nieufnością należy też podchodzić do deklarowanej zazwyczaj przez edytorów z „branży konfesyjnej”, w tym redakcję „Cieni i Blasków”, czytelniczej proveniencji tekstów. Ich „autentyczność” występuje tu w funkcji „znaku firmowego” służącego pogłębieniu identyfikacji czytelniczej, a tego rodzaju twórczość ma niewiele wspólnego ze spontaniczną intymistyką swoich odbiorczyń, którą jedynie sprawnie imituje. Badacze literatury i kultury popularnej (np. Tadeusz Żabski) podkreślają, że leżąca u podstaw gatunku „prawdziwość” od dłuższego już czasu ceniona jest wysoko w niższych kręgach odbiorczych jako wartość sama w sobie, co widać w dawnej twórczości prozatorskiej, eksponującej ją po-

¹¹ J. Kosinski, *Packaged Passion: Romance, Love and Confession Magazines*, *American Scholar* 42 (Spring 1973), s. 194.

¹² Ang. *confession* = spowiedź.

¹³ T. Peterson, *Magazines in the Twentieth Century*, Univ. of Illinois Press, Urbana 1964, s. 300–301.

¹⁴ G. Gerbner, *The Social Role of the Confession Magazine*, *Social Problems* 6 (Summer 1958), s. 31.

przez powieściową formę pamiętnika, dziennika, zbioru listów, „rękopisu znalezionej”, ustnego opowiadania¹⁵. Podniesienie jej do rangi obiegowego ideału estetycznego prowadzi do zanegowania poczucia fikcji literackiej, skutkującego psychicznym utożsamianiem się z bohaterami, przyjmowaniem ich przeżyć i uczuć za własne oraz poszukiwaniem w ich życiu wzorów do naśladowania. W rezultacie wydawcy „prasy serca”, świadomi werystycznej postawy odbiorczej swojej publiczności, dostarczają jej materiałów na miarę jej oczekiwań i możliwości percepcyjnych. Tej zaś raczej nie przeszkadzałoby odkrycie, że materiały te odbywają międzykontynentalne podróże, krążąc po wielu krajach w postaci gotowych matryc fabularnych, wypełnianych lokalnym tłem obyczajowym. Praktykuje się też ponowne wykorzystywanie tekstów ze starych numerów danego pisma sprzed kilku lat lub miesięcy¹⁶.

Same „Cienie i Blaski” w opinii prasoznawców krakowskich uchodzą za polską wersję amerykańskiego pisma „True Story”¹⁷. Nie to jest jednak istotne, lecz kwestia, jakiego rodzaju przyjemności i pożytki przynosi ich lektura „przeciętnej Polce” i czy kategoria taka znajduje w tym miesięczniku swoją reprezentację¹⁸. Odpowiedzi na te pytania dała analiza treści 275 małych narracji wylosowanych spośród 700 historii wydrukowanych tam w latach 1995–1999. Przyjęto, że ich bohaterki pod względem pewnych cech społecznych, a także postaw i wyborów życiowych, powinny być zbliżone do czytelniczek. Z lektury opowieści wyłonił się ciekawy obraz kobiety, nie bardzo jednak przystający do stereotypu „przeciętnej Polki”, chyba że za taką uchodzi młoda, atrakcyjna, wolna, nieźle wykształcona mieszkanka miasta, trudniąca się pracą w „firmie” i zaabsorbowana przeważnie sprawami sercowymi.

Wiek bohaterek opowiadań najczęściej mieścił się w przedziale 25–39 lat (40%), choć sporo było też kobiet młodszych, 14–24-letnich. Większość, bo aż 71% nie przekroczyło 40. roku życia. Niezwykle rzadko pisały do redakcji kobiety ponadsześćdziesięcioletnie. Duża część narratorek okazywała się **niezameżna** (44%) lub wolna „z odzysku” (12%), przy czym prawie połowie, wliczając w to rozwódki, udawało się zerwać z tym stanem w epilogu opowieści, kończących

¹⁵ Także współczesny konsument kultury masowej ma tendencje do przedkładania ponad fikcyjne fabuły opowieści o zdarzeniach autentycznych, czym można tłumaczyć mechanizm powodzenia np. filmów fabularnych opartych „na faktach”, programów w typie *realities* i generalnie różnych form publicznego uaktywniania się nieprofesjonalistów jako twórców przekazów kultury.

¹⁶ I. Hałgas, *Życie na tęczowo. Co czytają miliony Polek*, Tygodnik Powszechny 2001, nr 27, s. 4.

¹⁷ Z. Bajka, *Kapitał zagraniczny w polskiej prasie – lata dziewięćdziesiąte*, Zeszyty Prasoznawcze 1998, nr 1–2, s. 24.

¹⁸ Poniższe ustalenia na ten temat opracowano na podstawie rozdz. IV książki K. Wodniak, *Współczesna prasa kobieca a sprawy książki. Treści literackie w czasopiśmie „Przyjaciółka”, „Twój Styl”, „Cienie i Blaski”*, Warszawa 2004.

się w takich przypadkach ślubem, jego wyraźną zapowiedzią lub pojawieniem się na horyzoncie właściwego mężczyzny. Z kolei **mężatki** (37%) z reguły pozostawały mężatkami, a stosunkowo niewiele zalegalizowanych związków (23%) rozpadało się. Przewaga sytuacji wstępowania w nie nad ich formalnym lub nieformalnym rozwiązywaniem przemawia za popieraniem tej instytucji w czasopiśmie, mimo że nie zawsze pokazuje się ją z najlepszej strony, a często to właśnie pożycie małżeńskie bywa przedstawiane jako źródło konfliktów.

W odróżnieniu od dość wyczerpująco opisanych wieku i przede wszystkim statusu matrymonialnego postaci kobiecych, mało uwagi poświęca się ich **wykształceniu**. Kwestię tę całkowicie pomija lub nie precyzuje aż 90 narratorek (33%). Niemal tyle samo – 93 (34%) zakończyło edukację na poziomie średnim i niepełnym wyższym – co piąta z nich jest studentką. Zastanawiać może wysoki udział absolwentek wyższych uczelni (60), podających kilkakrotnie nazwy konkretnych kierunków, na których studiowały. Osoby o wykształceniu podstawowym (23) to uczennice szkół średnich, głównie licealistki. Nie spotyka się w tej grupie kobiet dojrzałych, które tworzą najslabiej reprezentowaną kategorię wykształcenia, to jest zawodowe i niepełne średnie (9).

Niespodziewanie najbardziej ignorowaną cechą okazał się **wygląd zewnętrzny** głównych bohatererek. W 186 opowiadaniach (70%) nie ma do niego absolutnie żadnych odniesień. W pozostałych sygnały dotyczące powierzchowności mają przeważnie charakter sądów wartościujących z punktu widzenia estetyki. Zdecydowana większość kobiet (60) opisana jest pod tym względem pozytywnie, a na skali ich atrakcyjności mieszczą się oceny od „ładnej” po „piękną” z całą gamą odcieni pośrednich. Pocieszające jest, że uroda nie jest wyłącznie atrybutem najmłodszych narratorek, choć czasem, zwłaszcza w przypadku nastolatek, pojęcia te należy traktować synonimicznie. Dojrzałszym kobietom w zachowaniu „świetnej formy”, „młodzieńczego wyglądu” i „figury nastolatki” pomaga sztab kosmetyczek, fryzjerów, instruktorów fitness oraz wytężona praca własna. Tak dalece dbające o swą powierzchowność 40-latki stanowiły zaledwie margines.

Uwagi o wyglądzie zewnętrznym nie zawsze wypowiedane są wprost. Symptomaticznie pociągającej aparycji bohaterki mógł być fakt, iż była ona: „otoczona wianuszkami wielbicieli”, „uwielbiana przez mężczyzn”, a „wokół niej kręciła się spora gromadka facetów”. Jednak niezależnie od sposobu komunikowania o tej cesze kobiet tylko raz posłużono się konkretem, pokazując pierwszoplanową postać jako „niebieskooką blondynkę o typowo słowiańskiej urodzie”, co bliskie jest stereotypowi kobiety z naszego regionu Europy. Co powoduje taką oszczędność w przedstawianiu bliższych szczegółów na temat powierzchowności bohatererek? Rozwijanie tej kwestii jest nieistotne z punktu widzenia prowadzonej narracji, na którą każde zatrzymanie się na podobnych elementach statycznych działa spowalniająco. Detale związane z wyglądem nie są też konieczne

w aspekcie czytelniczej konkretyzacji tekstu. Ogólnikowe sformułowania w rodzaju wzmiankowanych powyżej wystarczają do powzięcia wyobrażenia o „zewnątrzności” narratorek i umożliwiają lepszą z nimi identyfikację. Paradoksalnie, pozostawienie pod tym względem „miejsc niedookreślenia” pogłębia schematyczność opowiadań, dzięki czemu stają się one bardziej uniwersalne i mogą sprawdzać się pod każdą szerokością geograficzną.

Jako zdecydowanie nieatrakcyjne sportretowanych jest niewiele kobiet (15). Nieszczęśliwe pożycie małżeńskie, nadużywanie alkoholu, nadwaga, brak umiejętności wyeksponowania swoich atutów przyczyniają się do niskiej samooceny bohatererek, które w finale przechodzą metamorfozę lub uczą się akceptować swoją osobę. Duża w tym rola mężczyzny bądź życzliwej przyjaciółki. Niewielka część autorek (10) określa się jako przeciętnie wyglądające, a tylko w kilku przypadkach o ich powierzchowności przesądzają kryteria pozaestetyczne. Chodzi tu m.in. o osoby kalekie oraz siostrę zakonną.

Tło akcji i zarazem **miejsce zamieszkania** bohatererek znacznej części opowiadań (259) osadzone zostały w bliżej nieokreślonych miastach. Często stosowanym zabiegiem językowym, pogłębiającym proces utożsamiania się czytelniczek z narratorkami, było posługiwanie się formułami o charakterze apelatywnym („małe miasteczko nieopodal...”, „w miejscowości pod...”) w kontekstach implikujących użycie nazwy własnej¹⁹. Mimo braku jasnych sygnałów co do lokalizacji oraz wielkości „miejsc akcji”, dominowały wśród nich raczej ośrodki duże lub co najmniej średnie (238)²⁰, jako że małomiasteczkowość środowiska była natychmiast i jednoznacznie podkreślana (21). Rzadko wybierano otoczenie wiejskie, czasami bardzo malownicze (11)²¹. Wyjątkowo przenoszono fabułę za granicę.

Niezwykle ważną kwestią wydaje się sposób podejścia do **dominującego rodzaju aktywności** przejawianej przez pierwszoplanowe postaci kobiece, będącej wypadkową „miejskości” opowiadań i „produkcyjnego” wieku głównych bohatererek. Mimo starań, nie zawsze udawało się ustalić, czym zajmowały się one na co dzień, gdyż aż 38 (14%) całkowicie zataiło przed czytelniczkami charakter swych codziennych obowiązków.

Tam, gdzie było to pokazane, najliczniejszą grupę pod względem statusu społeczno-zawodowego tworzyły 162 osoby trudniące się **pracą zawodową** (59%), lecz niestety co czwarta z nich (41) w ogóle nie rozwijała dalej tego

¹⁹ K. Skowronek, *Z „Idzikowic” na „Wyspy Hula-Gula” droga niedaleka... Funkcja nazw geograficznych w czasopiśmie dla kobiet*, *Onomastica* 2001, R. 46, s. 43–44.

²⁰ Wyraźnie faworyzowana okazała się Warszawa (27 razy) i jej okolice (4), mniej historii rozgrywało się w Łodzi, Poznaniu, Gdańsku, Bydgoszczy, Częstochowie, Gdyni, Kielcach, Lublinie, Radomiu i Toruniu.

²¹ Bory Tucholskie, Beskidy, osada rybacka w pobliżu Gdańska, podtatrzańska wieś z widokiem na Giewont.

wątku, ograniczając się do lakonicznego stwierdzenia faktu zarobkowania poza domem. W określaniu jego specyfiki nie była zbyt wylewna także i reszta pracujących (121), lecz te przynajmniej wymieniły dość spory katalog uprawianych zawodów.

Najbardziej pojemnym, a jednocześnie najmniej ukonkretnionym obszarem aktywności bohatererek było „**biuro**” względnie „**firma**”²², z którymi związało swoje losy około 60 kobiet. W tych tajemniczych miejscach narratorki wykonywały prace biurowe o charakterze pomocniczym. Jako sekretarki zajmowały się korespondencją szefa, parzyły kawę, sporządzały sprawozdania, układały harmonogramy robót budowlanych, sporadycznie romansowały z dyrektorami, lecz przeważnie oddawały się czynnościom równie niezgłębnym, jak samo miejsce ich pracy, nie wskazując dalej na ich charakter, co przemawia za włączeniem ich do grona szeregowych „biuralistek”, a nie kobiet na eksponowanych czy choćby samodzielnych stanowiskach. Taką odpowiedzialną funkcję kierowniczek działów, asystentek, „prawej ręki szefa” sprawowało zaledwie 15 bohatererek. Ich profesjonalizm oraz wysoką pozycję zawodową poświadczało posiadanie własnego gabinetu, napięty terminarz spotkań, częste wyjazdy w delegacje krajowe i zagraniczne, służbowe obiady, prowadzenie rozmów handlowych, biegła znajomość języków obcych. Najrzadziej obsadzano w pierwszoplanowej roli typ businesswoman (6). Nawet firmy, których właścicielkami była ta kategoria narratorek – butik z odzieżą damską w stolicy, „sklep z ekskluzywną odzieżą zatrudniający sześć pań”, pensjonat w turystycznej miejscowości w Austrii – należałoby raczej potraktować jako „własny interes” niż poważne przedsiębiorstwa.

Po kilkanaście kobiet o przeciętnym bądź niskim statusie materialnym zatrudnionych było w sfeminizowanych i niedomagających finansowo sektorach budżetówki: **oświacie**, **służbie zdrowia** i **pomocy społecznej** na posadach nauczycielek, przedszkolank, bibliotekarek, pedagoga, animatorki kultury, lekarza weterynarii, pielęgniarek i opiekunek. Tyle samo pracowało w handlu, gastronomii i usługach jako kosmetyczki, krawcowa, kioskarka, zwykle ekspedientki lub władająca dwoma językami obcymi sprzedawczyni w ekskluzywnym salonie o zagadkowym asortymencie. W mniej typowych rolach zawodowych, z których wykonywaniem wiązała się pewna swoboda i prestiż społeczny, występowały tłumaczki, dziennikarki, prawniczki, informatyk, baletnica, artystka estradowa i naukowiec. Na przeciwnym biegunie sytuują się nisko oceniane w miesięczniku zajęcia striptizerki w nocnym klubie, uprawiane za granicą prace

²² Firma mogła być: „reklamowa”, „handlowa”, „handlowo-produkcyjna”, „komputerowa”, „duża”, „budowlana”, „dobrze prosperująca”, „rodziców narzeczonego”, „skromna”, „prywatna”, „państwowa”. Precyzyjniej przedstawiano je jako bank, kreślarnię, biuro projektów, agencję reklamową, kancelarię adwokacką, spotykało się też „dużą instytucję współpracującą z zagranicą”, „przedstawicielstwo wielkiego międzynarodowego koncernu”, „przedsiębiorstwo” i zwykły „biznes”.

pomywaczki, pokojówki i służącej, a także prostytutka, nie zawsze wymuszane przez konieczność ekonomiczną.

Niezwykle rzadko z ust bohatererek padały uwagi dotyczące ich stosunku do tej ważnej sfery życia. Sygnałów takich jest jeszcze mniej niż informacji o charakterze aktywności zawodowej postaci kobiecych, a opowiadań poświęconych wyłącznie problemom i pozycji kobiet w miejscu pracy, w ogóle nienawiązujących do ich życia pozazawodowego, które na dodatek nie zawierałyby odniesień do relacji damsko-męskich, biurowych romansów, jest jak na lekarstwo. Tym bardziej cieszy, że nieco częściej wypowiadano się o pracy pozytywnie, przy użyciu sformułowań tyleż pełnych aprobaty, co ogólnikowych, pokazując ją jako zajęcie „odpowiadające”, „ciekawe”, „lubiane”, „cenione”, „dające spełnienie” oraz „satysfakcję” – także finansową. Ten ostatni rodzaj motywacji obcy był katechetce i pielęgniarkom – dobrym samarytankom, które traktowały swoje obowiązki w kategoriach powołania i służenia innym. Równie konwencjonalnie wypadł zawodowy wizerunek bibliotekarki, pozbawionej inicjatywy i nieśmiałej, sama zaś biblioteka jawi się jako przechowalnia dla Kopciuszków, oczekujących tam (z powodzeniem) na przybycie księcia z bajki. Wątek ten wprowadza jeszcze jeden miły i bynajmniej nie odosobniony aspekt związany z pozytywnym obrazem pracy, postrzeganej jako doskonała sceneria dla rozwijania kontaktów towarzyskich, a przede wszystkim teren łowów, na którym spotkać można partnera życiowego, w domyśle kandydata na męża. Ambicjonalnie zabarwiony stosunek do pracy był udziałem wąskiej grupy bohatererek zorientowanych na sukces zawodowy, który jednak ostatecznie okazywał się wartością ambiwalentną. W ich przypadku opowiadania utrwały stereotyp bezwzględnych i pozbawionych uczuć macierzyńskich kobiet interesu.

Część z nich w przyływie refleksji zdawała sobie sprawę, że praca w biznesie to „szalony wir, blichtr”, miejsce intryg i pogoni za pieniędzmi. Na innych przykładach „z życia wziętych” starano się obalić mit szybkiego i łatwego wzbogacenia się za granicą. Jednak większość kobiet, które wyrażały dezaprobatę dla swoich obowiązków zawodowych, traktowała je wyłącznie jako smutną powinność, jeszcze jedno nudne i przy tym źle płatne obciążenie nakładane na ich barki, jak również niezbyt lubiane i niezbyt lukratywne dodatkowe zajęcie o charakterze przejściowym, służące podreperowaniu domowego budżetu. W tej ostatniej roli występowały zwykle nauczycielki dorabiające do skromnej pensji korepetycjami. W wyjątkowych sytuacjach bohaterki podejmowały pracę „dla zabicia czasu”, „jako lekarstwo na nudę”, aby zapomnieć o samotności lub doczekać emerytury.

Drugą grupę pod względem statusu społeczno-zawodowego tworzyło 27 kobiet (10%) pochłoniętych **pracą w domu**, rzadziej w **gospodarstwie rolnym**. Te pierwsze wyróżniała ponadprzeciętna sytuacja materialna, zapewniana przez prowadzącego własną firmę męża, co w kilkunastu przypadkach uzewnętrznia-

ło się posiadaniem domu jednorodzinnego. Do zarobkowania nie zmuszała ich z reguły konieczność ekonomiczna, mogły więc całkowicie oddać się wychowywaniu dzieci. Większości bohaterek kondycja pani domu zupełnie odpowiadała, nie kwestionowały jej, a dwie wygłosiły nawet prawdziwe tyrady gloryfikujące ten stan i obalające narosłe wokół niego mity. Kilka narratorek nie czuło się jednak dobrze w roli kobiety domowej i w epilogu opowieści powracało do swoich profesji z powodu odejścia męża i rozpadu ogniska domowego lub z potrzeby samorealizacji także i w innej sferze życia.

Sporo bohaterek **uczyło się** lub **studiowało** (44), jedna była **rencistką**, tylko trzy (1%) pokazane zostały jako osoby **poszukujące pracy**, z czego można wnioskować, że bezrobocie nie mieści się w kręgu spraw bliskich codzienności przeciętnej Polki z małego miasteczka.

Status materialny połowy postaci kształtował się na poziomie średnim, jedna czwarta określiła go jako wysoki, co było dość zaskakujące. Tylko kilka procent wyrażało niezadowolenie z powodu zdecydowanie niskiego standardu swego życia, część natomiast w ogóle nie poruszała tego zagadnienia.

Kluczową kwestią pozostają **problemy**, wokół których koncentrowały się wypowiedzi bohaterek. Podążając ich śladem, wyodrębniono siedem kategorii tematycznych, czasem splatających się z sobą i rozwijanych bardziej lub mniej przekonująco z różną częstotliwością.

Wbrew pozorom nie były to wyłącznie opowieści o **miłości**, choć ta odgrywała w nich niezwykle ważną rolę, gdyż absorbowała aż 100 pierwszoplanowych postaci kobiecych. Przeżywaniu rozterek sercowych sprzyjały młody wiek w połączeniu z wolnym stanem bohaterek, szczególnie uprzywilejowane pod tym względem były panny do lat 30 (57 osób). W niewielkim stopniu (14%) dylematy natury „romantycznej” dotyczyły mężatek. Siedem na dziesięć historii miłosnych kończyło się happy endem, czyli ślubem, zaręczynami względnie pojawieniem się na horyzoncie właściwego mężczyzny, a im mniej było ku temu przesłanek, tym bardziej lektura opowiadań miała nieść czytelnikom pokrzepiające i z gruntu sprawiedliwe przesłanie, że na prawdziwą miłość, która każdemu jest w życiu pisana, nigdy nie jest za późno, może ona spotkać nawet dobiegającą 60-tki wdowę „grubą, starą i bez wykształcenia”, trzeba tylko umiejętnie wykorzystać szansę, jaką daje nam los. Często stosowanym chwytem fabularnym sankcjonującym słuszność powziętych decyzji było wspomnienie z perspektywy czasu przez narratorkę, prowadzącą w epilogu szczęśliwe i ustabilizowane życie małżeńskie, wydarzeń, które przed kilku laty zaważyły na jej losach. Funkcję definitywnego potwierdzenia trafności dokonanych wówczas wyborów pełniło zwykle dziecko, niekoniecznie już narodzone.

Schematyczna fabuła opowieści o miłości z reguły rozwijała wątki popularnych baśni lub oparta była na motywie pomyłki. W pierwszym przypadku zastępy Kopciuszków i brzydkich kaczątek wybawiali z opresji pojawiający się znikąd

bajkowi królewicze w osobie np. dziennikarza, który zakochał się w dziewczynie z zakładu poprawczego w trakcie robienia tam reportażu i własnym autem uwiózł ją ku lepszemu życiu, pomagając znaleźć pracę i mieszkanie. W innej historii poznany na wakacjach we Włoszech Francuz uratował ukochaną przed zaplanowanym przez jej rodziców niechcianym zamążpójściem. I tym razem rumaka zastąpił rycerzowi jego współczesniony mechaniczny odpowiednik w postaci Alfa Romeo.

Zwyczajem romansowych heroin, narratorkom w chwilach wyjątkowego spiętrzenia emocji zdarzało się blednąć, omdlewać, wybuchać płaczem, histeryzować, być pod wpływem szoku, wpadać w przerażenie, doznawać sztywnienia mięśni, tracić władzę w nogach lub innych częściach ciała. Wszystkich tych stanów naraz doświadczyła 28-letnia „Justyna”, która mimo silnie odczuwanego lęku wysokości podjęła ryzykowną wyprawę na tatrzańską grań Orlej Perci. W krytycznej sytuacji nieoczekiwanie wsparło ją silne ramię, należące – jak się później okazało – do „szczupłego, ale muskularnego szatyna”, na dodatek wolnego i w odpowiednim wieku. Po serii trzymających w napięciu epizodów bohaterka została bezpiecznie sprowadzona z wysokości, a jej wybawca doprowadzony przed ołtarz²³.

W bajkowym świecie „Cieni i Blasków” wybrankami losu bywają nie tylko bohaterki młode i ładne, lecz także „zgorzkniała, zapracowana, źle ubrana, zaniedbana kobieta w średnim wieku” może tu liczyć na łut szczęścia, o czym przekonuje niezwykła przygoda ponad 40-letniej rozwódki, która odbywa nocną wędrówkę po mieście, snując smutne wspominki nieudanego małżeństwa:

Jakiś impuls kazał mi iść przed siebie pustymi o tej porze ulicami miasta. Oświetlone witryny eleganckich sklepów przyciągały mój wzrok. Nagle zatrzymałam się. Sklep z sukniami ślubnymi... Na smukłych manekinach bajecznie piękne suknie... atlasowe, jedwabne, wyszywane perłami... Miałam wrażenie, że za chwilę po te piękne panny przyjadą równie piękni kawalerowie... Wpaływałam się jak zahipnotyzowana. Ja, która nigdy nie miałam na sobie białej sukni, tylko skromny szary kostium. Tak samo szary i bezbarwny jak moje całe życie. W pewnym momencie z głębi sklepu wynurzyła się postać mężczyzny w ciemnym ubraniu. Podszedł do jasno oświetlonej witryny i spojrzał na mnie... Do tej pory sądziłam, że tylko bohaterki romansów mdleją na widok ukochanego. Tym razem ja osunęłam się bez czucia na ziemię. – Nic ci się nie stało? – usłyszałam znajomy głos. Mój były chłopak pochylał się nade mną ubrany w mundur ochroniarza²⁴.

Jak widać, w samych opowiadaniach nie unika się skojarzeń z sentymentalną fikcją literacką o zabarwieniu eskapistycznym, co jest sygnałem pozwalającym traktować je jako współczesnione wersje bajek dla dorosłych.

²³ *Orla Perci*, *Cienie i Blaski* 1996, nr 5, s. 5.

²⁴ *Biała suknia*, *Cienie i Blaski* 1997, nr 2, s. 17.

Równie pomyślnie kończą się historie miłosne o fabule opartej na pomyłce. Wynika ona zazwyczaj z błędnej interpretacji wydarzeń dokonanej przez bohaterkę, powzięciu przez nią fałszywego przekonania, dyskwalifikującego jej dotychczasowego bądź potencjalnego partnera, co skutkuje ciągiem sytuacji przybierających dramatyczny lub humorystyczny obrót. Ofiarami pomówień i intryg padają również główne postaci kobiece. W jednej z opowieści mężczyzna, z którym związana jest narratorka, na wieść o jej ciąży wybiega z mieszkania. Ta wpada w czarną rozpacz i oddaje się wizjom samotnego macierzyństwa oraz utraty pracy. Po wyjaśnieniu nieporozumienia okazuje się, że powodem rejterady ukochanego nie była ucieczka, lecz chęć ofiarowania jej kwiatów²⁵. W innym zabawnym *qui pro quo* rozgrywającym się w środowisku prawników, rozwojowi obiecująco zapowiadającego się związku na przeszkodzie stają m.in. pierścienek z turkusem odwracający się oczkiem do wnętrza dłoni i przez to imitujący obrączkę oraz dziecko przyjaciółki „wypożyczone” narratorki na spacer po zoo, które zostaje wzięte za jej własne. Sprawa powraca jednak na właściwe tory dzięki pospolitej biurowej plotce²⁶.

Szczęśliwe scenariusze historii operujących wątkiem miłosnym najczęściej pisze „samo życie”, nazywane tu losem, ślepym trafem, fatum, opatrnością, a bohaterki zazwyczaj pozbawione są wpływu na bieg wydarzeń. W ich ustach spotkać można szereg sformułowań dowodzących całkowitego zdania się na przeznaczenie, któremu nie można umknąć, ponieważ pozostaje ono niezgłębioną siłą kierującą ludzkim istnieniem. Uskarżają się na prześladowający je pech, niefart, przyjście na świat pod złą gwiazdą, bycie igraszką w rękach losu, którego koleje przybierają czasem zwroty nieoczekiwane dla nich korzystne: „Podświadomie czułam, że przydarzyła mi się jedna z takich chwil, gdy człowiek ręką dotyka przeznaczenia” – wyznaje rozwiedziona, niezamożna matka trojga małych dzieci, której nagła majowa burza rzuca pod koła samochodu mężczyznę o odpowiednich dla niej parametrach, to jest opuszczonego przez żonę i bezdzietnego (nie ze swojej winy) amatora dzieci, na dodatek właściciela dużego domu, w którym ostatecznie zamieszkuje cała pięcioosobowa rodzina²⁷. Fatalistyczną wizję świata uwydatniają tytuły wielu opowiadań: *Nie chcę zapeszyć losu*, *W końcu przyszło szczęście*, *Ślepy traf*, *Los wystawił nas na próbę*, *Cud zdarzył się dokładnie wczoraj*. Wymowa historii miłosnych w połączeniu z ich bajkowo ukształtowaną fabułą osłabia tkwiące w tych wypowiedziach narracyjnych nikłe podteksty dydaktyczne, które ustępują pod naporem dominującej funkcji eskapistycznej. Ich lektura przenosi w krainę marzeń, roztacza miraż ciekawszej i bardziej kolorowej egzystencji, daje wytchnienie, rozładowuje napięcie, wresz-

²⁵ *Niespodzianka*, Cienie i Blaski 1996, nr 10, s. 16–17.

²⁶ *Zupełnie szczególny dzień*, Cienie i Blaski 1996, nr 11, s. 36–37.

²⁷ *Majowa burza*, Cienie i Blaski 1996, nr 3, s. 4–5.

cie bawi. Można potraktować ją jako wstęp do czytania harlequinów. Wydaje się też, że wyraźniej zmierzają one w kierunku fikcji literackiej niż opowiadania poruszające poważniejsze i bardziej „życiowe” tematy.

Nie wszystkie wyznania skoncentrowane na wątku romansowym kończą się jednak pomyślnie. Trzy na dziesięć za oś fabuły obierają zawiedzione uczucia, a opisując dzieje miłości nieszczęśliwej, przestrzegają przed zbyt pochopnym ich lokowaniem. Na ich tle, z racji szczególnego zacięcia melodramatycznego, wybija się *Alabastrowa szkatułka zakazanej miłości*²⁸ poświęcona grzesznemu afektowi artystki estradowej i księdza, operująca chwytami rodem z romansu brukowego. Jest więc w tej historii przełamująca wszelkie tabu wielka i odwzajemniona namiętność do młodszego mężczyzny, głęboko skrywany romans, potajemne spotkania, obrazoburcza sceneria miłosna w salce domu katechetycznego, wspólne plany na przyszłość udaremnione przez hierarchów Kościoła oraz rodzinę. Karne przeniesienie rozwiązłego sługi bożego na kraj świata, to jest do Afryki, definitywnie przekreśla nadzieje na połączenie się kochanków, znamionując powrót do rygoru norm moralnych, co z kolei sytuuje całą przygodę w granicach nieszkodliwej a śmiałej fantazji, jakiej czasami ulegają kobiety w nieogarnionych meandrach własnej imaginacji. Samą zaś bohaterkę, którą próbuje się uzwyczajnić, każąc jej mieszkać w bloku (bez windy), odbierać dziecko z przedszkola i biegać z zakupami, a po mieście poruszać się autobusem, poniekąd usprawiedliwia fakt, że z profesji pozostaje artystką, czyli kimś, po kim można spodziewać się podobnych ekscesów i komu łatwiej wybacza się różne ekstrawagancje.

Bliższy związek z rzeczywistością ma pokaźna grupa 80 tekstów przedstawiających różnorodne **problemy natury psychologicznej**. Część z nich wykazuje pewne podobieństwa do wyżej omówionej kategorii relacji z życia uczuciowego, uzmysławia jednak nie blaski, lecz cienie romantycznej miłości, do jakich należą konsekwencje przedwczesnej ciąży, na którą bohaterki nie były dostatecznie przygotowane przede wszystkim w sensie psychicznym. Nie mogło tu zabraknąć motywu nastolatek oraz bardzo młodych kobiet, które czasem wbrew naciskom najbliższego otoczenia (*Z bękartem nie masz u nas czego szukać*) nie decydowały się na jej usunięcie i szybko weszły w nową dla siebie rolę matki (*Musiałam dorosnąć, Rozpoczęłam nowy etap życia*)²⁹, choć czasem tempo tego procesu wprawia w osłupienie, jak w przypadku 17-latki gotowej w chwili załamania do samobójczego skoku z mostu: „Już przekraczałam balustradę, gdy nagle doznałam olśnienia”³⁰. Inna dziewczyna, wypędzona z domu przez rodziców, schronienie znajduje w kościele. Kolejną po porodzie przygar-

²⁸ *Alabastrowa szkatułka zakazanej miłości*, Cienie i Blaski 1996, nr 4, s. 28.

²⁹ Wszystkie trzy cytaty są tytułami opowiadań z „Cieni i Blasków”.

³⁰ *Rozpoczęłam nowy etap życia*, Cienie i Blaski 1998, nr 1, s. 6.

nia położna, z której synem inwalidą zakłada ona następnie szczęśliwą rodzinę. Najbardziej zdumiewające i pouczające są jednak dzieje młodocianej bywalczyni dyskotek o niefrasobliwym stosunku do życia, której tak spodobała się nowa rola, że postanowiła całkowicie poświęcić się pracy z dziećmi, wstąpiła na kurs nauczania początkowego, w przyszłości planowała otworzyć prywatne przedszkole. Nie trzeba dodawać, że poślubiła ojca swego dziecka. Wielce pożyteczna i krzepiąca nauka, którą można wynieść z tego rodzaju opowiadań, sprowadza się więc do kwestii, jak niechcianą początkowo ciążę obrócić na swoją korzyść. W podtekście przestrzegają one przed aborcją, pokazując wręcz, w jaką obsesję może przerodzić się chęć posiadania dziecka, której na przeszkodzie staje właśnie usunięcie pierwszej ciąży i wynikłe z tego czynu komplikacje. Macierzyństwo i dziecko, nawet poczęte wskutek gwałtu (*Czy będę potrafiła je pokochać*³¹) w hierarchii wartości „Cieni i Blasków” zajmują miejsce niepodważalne. Szczęśliwie, nieocenione pismo znajduje radę i dla kobiet, które z problemem gwałtu zetknęły się osobiście. Receptą na uporanie się z jego psychicznymi następstwami jest „Wykrzyczenie swojej nienawiści. Chwila, kiedy przestajesz udawać, że coś takiego nie miało miejsca”. Tej ważnej lekcji udziela jednej z bohatererek, dręczonej koszmarowymi wspomnieniami z dzieciństwa, jej własny kuzyn³².

Pewna grupa tekstów ilustruje wręcz rozpoznane przez medycynę lub psychologię zaburzenia i jednostki chorobowe, jak syndrom traumy gwałtu, zespół poaborcyjny, depresja poporodowa, hipochondria, syndrom pustego gniazda, kazirodztwo, autyzm, różne rodzaje uzależnień (narkomania, alkoholizm, sekty religijne), przedstawiając ich symptomy na przykładzie konkretnych życiowych sytuacji. Historie te mają szczególny walor poznawczy i użytkowy, wzmacniany za sprawą materiałów pochodzenia odredakcyjnego, każdorazowo zamieszczanych w zawsze sąsiadującej z nimi rubryce „Sprawy kobiet”, która pełni tu funkcję komentarza, wyjaśniającego w skondensowanej formie podjęty w opowieści problem z punktu widzenia specjalisty z danej dziedziny. Wypowiedź fachowca uzupełniają dane statystyczne, adresy i telefony instytucji, do których można zwrócić się z prośbą o pomoc. Opowiadanie z towarzyszącym mu krótkim artykułem poradniczym należy więc traktować jako pewną wzajemnie dopełniającą się całość, choć w zasadzie pierwszy jej człon może funkcjonować samodzielnie.

Kilkanaście kobiet zmagало się z uległością wobec innych osób. Tłumienie własnych potrzeb na rzecz podporządkowania się woli otoczenia manifestuje się w ich „zwierzeniach” szeregiem zachowań i postaw przybierających różną skalę, od zwykłej i pozornie dobrze świadczącej o nich uprzejmości, przez niezdecydowanie, bierność, brak odwagi, nieśmiałość, po silne uzależnienie psychiczne.

³¹ Cienie i Blaski 1998, nr 10, s. 16.

³² *W końcu pozbyłam się strachu*, Cienie i Blaski 1998, nr 2, s. 16.

Bohaterki cierpią więc z tego powodu, że nie umiały „postawić na swoim” i dały się poznać jako osoby podatne na czyjeś wpływy. Doświadczają nadopiekuńczości, zaborczości czy wręcz tyranii w relacjach prywatnych i rodzinnych, ale także w miejscu pracy. Najpoważniejszym adwersarzem w ich emocjonalnych bojach o niezależność okazują się rodzice, a zwłaszcza matki dziewcząt nastoletnich, jak i ponad 30-letnich „starych panien”, samotnie je wychowujące i pragnące sprawować nad nimi wieczną kuratelę. Problemy te oddają tytuły doskonale puentujące tę kategorię opowieści: *Mama stale musiała mieć mnie przy sobie*, *Mamo, zniszczyłaś mi życie*, *Ojciec wykorzystywał mnie do ratowania gospodarstwa*, *Byłam zbyt uprzejma*, *Nieśmiała*, które opisują proces usamodzielniania się bohaterek, głoszą afirmację uzewnętrzniania swojej woli dla zachowania higieny, a nawet zdrowia psychicznego i są wręcz błyskawiczną lekcją asertywności, jak historia o nagłówku: *Dzień, w którym powiedziałam – nie*, przełożonym na potoczny i operujący konkretem język prasy kobiecej.

O ile jednak zdarza się, że konfliktogenne sytuacje wyboru między posłuszeństwem a swobodą zarysowane zostały dość ciekawie, o tyle sposoby osiągnięcia tej ostatniej określić można mianem ryzykownych, nieprawdopodobnych, melodramatycznych, bliskich prawdzie szklanego ekranu. Jednym słowem, rozstrzygnięć podsuwanych przez czasopismo nie daje się traktować poważnie, a nawet nie powinno się przyjmować ich dosłownie, gdyż chroni je swego rodzaju *licentia poetica*. Tym samym literalne postępowanie w myśl przedstawianych tu zaleceń, atrakcyjnych fabularnie w kategoriach fikcji literackiej, mogłoby okazać się niezwykle trudnym zadaniem. Nie każdą przeciętną kobietę stać na zamknięcie się przed nadopiekuńczą matką w zgromadzeniu zakonnym, niebezpieczną eskapadę do Limy (by tu rozpocząć nowe życie u boku pokochanego wbrew rodzinie Peruwianczyka) lub wyjście za mąż za ubogiego nauczyciela wychowania fizycznego (wyznania prawosławnego) i zamianę zasobnego domu znieawidzonej matki na skromną kawalerkę. Kolejnym bohaterkom w wyrwaniu się spod wpływu innych pomaga terapia wstrząsowa w postaci gwałtu (!) oraz podjęcie leczenia w szpitalu psychiatrycznym. Czasem opisywany defekt charakterologiczny ustępuje samoistnie: „I nagle – czuję, że się już nie boję”. Mimo wszystko opowieści te bronią swej wartości tekstów użytkowych, jeśli potraktuje się je jako ilustrację pewnych ogólnych linii postępowania. Często spotykany motyw ucieczki bohaterek, nawet sprzed ołtarza, odsłania przed czytającą głęboki sens porad płynących z kart „Cieni i Blasków”, który sprowadza się do nakłaniania tej ostatniej do zmiany środowiska i zerwania kontaktów z dotychczasowym otoczeniem, a sam fakt z reguły pomyślnego zakończenia opowiadań może, przynajmniej chwilowo, poprawić jej nastrój.

Niespełna dziesięć postaci zmagало się z poczuciem winy za spowodowanie śmierci, choroby lub kalectwa bliskich osób, o czym krzyczą ich tytuły: *To ja ich zabiłam!*, *Wszyscy winią mnie za śmierć Stefka*, *Nigdy nie zapomnimy o jego*

śmierci, Jestem winna jej śmierci, Czas pokuty. Niewiele bohatererek przeżywało niepokoje „egzystencjalne” i stojąc w obliczu kryzysu tożsamości zastanawiało się, co dalej począć ze swoim życiem. Dylematy tej natury nieobce były zarówno młodym dziewczętom, jak i kobietom dojrzałym. W ostatnim przypadku potęgowało je opuszczenie rodzinnego domu przez dorosłe już dzieci. Najbardziej zbanalizowaną postać przyjął ten wątek w historii pt. *Chciałam odejść do hippisów*³³, opowiedzianej z perspektywy mającej i wykształconej mężatki, matki dzieciom, która w wieku lat około 30. ulega fascynacji ideologią dzieci-kwiatów, lecz w ostateczności nie przyłącza się do ich wspólnoty w obawie przed utratą komfortu życiowego.

Trzecia kategoria problemów poruszanych w czasopiśmie odnosi się do **konfliktów małżeńskich**. Mimo że, jak się okaże, małżeństwo jest jednym z najważniejszych dążeń życiowych bohatererek, w 40 opowiadaniach przedstawia się je jako źródło napięć. Harmonię pożycia małżeńskiego najczęściej zakłóca obecność tej trzeciej, stereotypowo obsadzonej w roli sekretarki, na równi z fizycznym i psychicznym znęcaniem się męża z reguły idącym w parze z nadużywaniem przez niego alkoholu. W pojemnym katalogu grzechów mężowskich jest miejsce na pospolite ludzkie przywary, a także zachowania wręcz patologiczne, wszak nie od dziś wiadomo, że są to osobnicy, którzy wszczynają kłótnie o drobiazgi, bałaganią i brudzą w mieszkaniu, są maminsynkami, nie dostrzegają potrzeb żon, miewają problemy z nadwagą i cholesterolem, terroryzują całą rodzinę, demoralizują bądź molestują własne dzieci i zmuszają żony do poniżających praktyk seksualnych.

Opowieści tego typu, poza humorystycznymi historyjkami w rodzaju, jak znaleźć *Sposób na męża brudasa*, rzadko pisane są w tonie pogodnym, a niektóre zawierają elementy dość drastyczne. Bodaj największe spiętrzenie emocji negatywnych, mających najsilniej pobudzać działanie ludzkiego mózgu³⁴, osiągnięto już w pierwszym numerze miesięcznika za sprawą opowiadania *On już nigdy mnie nie skrzywdzi*, przedstawiającego scenę mężobójstwa. Użytkowy aspekt tekstu podkreślała umieszczona obok rubryka „Sprawy kobiet”, w której podniesiono temat przemocy w rodzinie. Tak wstrząsające epizody występują jednak w czasopiśmie incydentalnie. Połowa skłóconych par znajduje kompromis, w czym skuteczna okazuje się szczerą i spokojną rozmowa, sprytny podejście małżonka lub przeciwnie, niespodziewany wybuch i wyłożenie „kawę na ławę” dla oczyszczenia atmosfery. Jeśli rokowania są niepomyślne, bynajmniej nie namawia się do utrzymania małżeństwa za wszelką cenę, a rozejście się partnerów jest w takich okolicznościach wyjściem naturalnym i zdroworozsądkowym, a nawet niezbędnym dla ratowania godności kobiety.

³³ *Chciałam odejść do hippisów*, Cienie i Blaski 1998, nr 10, s. 6.

³⁴ M. Paluszkiewicz, *Gwiazdy na śniadanie*, Wprost 1999, nr 29, s. 92.

Kilkunastu bohaterkom największych problemów przysparza **wychowywanie dzieci** (15) oraz **zdrowie** własne lub członków rodziny (15). W drugim przypadku kolejny raz wyraźnie daje znać o sobie poznawczy i terapeutyczny walor opowiadań, które zawierają wzruszające i niezwykle podnoszące na duchu opisy zmagania z ciężkimi chorobami, jak rak, paraliż, stwardnienie rozsiane, gościec i osteoporoza, zespół Downa, AIDS, choroba Alzheimera, podtrzymanie przy życiu wcześniaka oraz pospolitymi w tym zestawie przypadłościami w rodzaju syndromu napięcia przedmiesiączkowego. Oprócz psychicznego wzmocnienia i motywowania do walki z dolegliwościami, teksty te nawołują do zatroszczenia się o własne zdrowie i podkreślają znaczenie odpowiednio wcześnie podjętej profilaktyki. Jeden z nich np. jawnie agituje na rzecz badań mammograficznych.

Niezmiernie rzadko do rangi głównych problemów urasta kwestia **urody** bądź **wyglądu zewnętrznego** postaci kobiecych (8). Braki pod tym względem, najczęściej urojone lub wyolbrzymiane przez same bohaterki, wpływają na ich niską samoocenę, utwierdzają w kompleksach i uniemożliwiają znalezienie partnera. Dręczonym obsesją brzydoty i nadwagi „Cienie i Blaski” udzielają jednak porad sprzecznych. Nie grzesząc konsekwencją zalecają reżim dietetyczny w połączeniu z katorżniczymi ćwiczeniami gimnastycznymi i zmianą wizerunku bądź też przekonując, że wygląd zewnętrzny jest sprawą drugorzędną, nakłaniają do akceptacji siebie w takiej formie, w jakiej stworzyła nas natura.

Marginalne znaczenie przywiązuje się w miesięczniku do **finansowych** kłopotów bohaterek. Mimo że te borykają się z różnymi problemami, najważniejszym ich dążeniem i **celem życiowym** pozostaje **miłość i szczęście rodzinne**, wyraźnie wyeksponowane na pierwszym planie w 160 z 275 opowiadań. Wartości tych nie daje się oddzielić, ponieważ narratorki nie poszukują przygód, lecz stabilizacji i trwałych związków, najlepiej na całe życie. Przeżywają co prawda przelotne fascynacje, lecz tym prędzej powracają na łono rodziny lub poniezwczasie poznają prawdziwe oblicze wybranka swego serca. Ci z kolei nie mają łatwego życia, ponieważ ustawicznie poddawani są rozlicznym próbom weryfikującym ich gotowość i przydatność do stanu małżeńskiego. Pomyślnie przechodzą je kandydaci opiekuńczy, odpowiedzialni, zdolni do zapewnienia poczucia bezpieczeństwa, lubiący dzieci i niepijący. Mniejszą rolę odgrywa ich wiek, status materialny i pozycja społeczna. Można więc powiedzieć, że w oczach wielu bohaterek „Cieni i Blasków” ideał mężczyzny wyposażony jest w szereg cech i atrybutów przypisywanych ojcu. Do grona kobiet o orientacji prorodzinnej dołącza niemało postaci z innych grup celowych, które dopiero po czasie odkrywają w sobie prawdziwe powołanie kobiety, czyli rolę żony i matki.

Jak sygnalizowano, ku takiemu finałowi, który przewiduje, a nawet optuje za wstępowaniem w związki małżeńskie, zmierza większość opowieści, będących w istocie, niezależnie od sytuacji nakreślonych w prologu i stopnia powikłania perypetii, wspomnieniami szczęśliwych mężatek z kilkuletnim stażem i „pięk-

ną córeczką”. Pismo konsekwentnie nawołuje więc do „łączenia się w pary”, gdy tymczasem w większości krajów europejskich od kilkunastu lat występuje tendencja wręcz odwrotna, a mianowicie poważnie odczuwalny kryzys instytucji małżeństwa. W samej Polsce w 1993 roku zarówno liczba, jak i współczynnik nowo zawieranych małżeństw osiągnęły najniższy poziom od 1946 roku, a w roku 1994 po raz pierwszy po II wojnie światowej ich liczba była niższa od liczby małżeństw rozwiązywanych, głównie z powodu wysokiej śmiertelności mężczyzn oraz rozwodów. Wynikiem malejącej, posiłkując się terminologią demograficzną – „skłonności do zawierania małżeństw” jest nasilające się zjawisko kohabitacji par w wieku matrymonialnym i rozrodczym oraz wzrastający odsetek urodzeń pozamałżeńskich³⁵.

Przed podobnym kryzysem nie mogła ustrzec się naturalnie i rodzina, która w dobie przeobrażeń we współczesnej kulturze i mentalności społecznej znalazła się w sytuacji określanej przez socjologów jako aksjologiczne rozwichrzenie. Przejawem wpisania rodziny w labilne reguły chwiejnego świata wartości było zakwestionowanie jej roli jako naturalnego środowiska wychowawczego lub wręcz podważanie jej sensu trwałej i podstawowej wspólnoty życia ludzkiego. Wśród czynników umacniających ten stan rzeczy wymienia się bezrobocie, ogólną pauperyzację i stratyfikację ekonomiczną społeczeństwa, a także niezwykle ekspansywny i upowszechniany przez mass media konsumpcyjny model stylu życia z właściwą mu wizualizacją symboli prestiżu społecznego oraz afirmacją egoizmu i egocentryzmu. W takich warunkach do rangi podstawowego zadania stawianego przed rodziną urasta zabezpieczenie jej członkom materialnych podstaw egzystencji i stwarzanie im zaplecza finansowego kosztem uszczuplenia tych funkcji, które sprzyjają budowaniu więzi emocjonalnych i wspierają rozwój osobowy człowieka, a więc wychowawczej, kulturalizacyjnej i wspólnototwórczej³⁶. Wydaje się, że „Cienie i Blaski” ze swoją apoteozą uczuciowości i zainteresowaniem dla niedomagających obszarów życia rodzinnego stoją na straży poszanowania tej zagrożonej instytucji, której pozycję starają się umacniać, pokazując, jak powinna ona funkcjonować w aspekcie osobistych, elementarnych relacji międzyludzkich zachodzących w domowym wnętrzu³⁷.

Szczególnie jaskrawo preferowane w piśmie wartości uwidaczniają się w kilkunastu tekstach przedstawiających bohaterki zorientowane początkowo na **rozwój kariery zawodowej**. Typowy scenariusz pokazuje wykształcone, ambitne, samodzielne i niezamężne 30–40-latki, usiłujące odnieść sukces w świecie biznesu, dziennikarstwa, nauki i sztuki, które decyzję o założeniu rodziny odkładają

³⁵ W. Świątkiewicz, *Rodzina wobec kryzysu wartości*, [w:] *Kobiety wobec przemian okresu transformacji*, red. K. Faliszek, E. McLean Petras, K. Wódz, Katowice 1997, s. 180–181.

³⁶ Ibidem, s. 181–182.

³⁷ Z tego powodu amerykańska „prasa zwierzeń” już w latach 50. i 60. XX w. określona została przez „ludzi z branży” jako *family behavior magazines*, zob. G. Gerbner, op.cit., s. 30.

na bliżej nieokreśloną przyszłość. Z biegiem lat, niezależnie od powodzenia planów zawodowych, zaczynają odczuwać w swoim życiu pewien brak, z czasem rozpoznawany jako poczucie pustki i gotowe są do rezygnacji z obranej drogi, szukając spełnienia w małżeństwie i macierzyństwie. Ich niepokój i samotność potęguje świadomość upływającego czasu, który zmniejsza szanse na ułożenie życia prywatnego.

Okolo 10 postaciom przyświecają **aspiracje materialne**. Część z nich dąży wręcz do dostatku i osiągnięcia wysokiego standardu życia za wszelką cenę, podejmując się zajęć nieliczących z godnością kobiety (striptiz, prostytutka). Ich pazerność zostaje wyraźnie potępiona, negatywnej oceny unika zaś kilka bohatererek, znajdujących się w niezwykle trudnym położeniu finansowym, które zmuszone są wręcz do walki o przetrwanie. Znikomą liczbą kobiet kieruje **chęć samorealizacji**, rozumianej jako rozwijanie własnych zainteresowań i zdolności, pielęgnowanie talentów i pasji artystycznych, z czego wynika, że narratorki „Cieni i Blasków” pojmowane jako grupa nie przejawiają tak wysublimowanych potrzeb. Jeszcze mniejsze jest ich zaangażowanie w działalność społeczną. Poza dwiema siostrami zakonnymi oraz życzliwą kioskarką, służącą ludziom z potrzeby serca, aktywność na większą skalę rozwinęły w tym kierunku zaledwie dwie bohaterki. Jedna założyła fundację na rzecz dzieci wykorzystywanych seksualnie, druga, mająca niepełnosprawnego męża, powołała stowarzyszenie wspierania osób upośledzonych.

Jak więc widać, światem „Cieni i Blasków” rządzi **miłość i wiara w nieprzemijające posłannictwo rodziny**. Jednocześnie są to wartości, na które postawiły również rzeczywiste czytelniczki miesięcznika w jesiennej fali badań „Polacy i media masowe”, zrealizowanych przez ankietatorów Ośrodka Badań Prasoznawczych UJ w 1997 roku. Można nawet powiedzieć, że były to dla nich tzw. „wyrażenia sztandarowe”, otrzymujące bezwzględnie największy procent wskazań pozytywnych. W dalszej kolejności respondentki odwoływały się do tak uniwersalnych i przez to niewiele o nich mówiących pryncypiów, jak sprawiedliwość, tolerancja i zgoda; natomiast wiele głosów negatywnych, oprócz aborcji, zebrała erotyka, która również w czasopiśmie jest tematem starannie unikany.

Na tym właściwie wyczerpują się podobieństwa między publicznością „Cieni i Blasków” a bohaterkami zawartych w nich opowiadań, ograniczające się w istocie do sfery postaw i stosunku do życia. Już jednak porównanie wybranych cech demograficzno-społecznych obydwu grup ujawnia znikomą stopień zbliżenia osiągnięty na linii czytelniczka–bohaterka. Ta ostatnia jest w pewnym sensie i pod wieloma względami „lepiej” od swojej realnej odpowiedniczki. W rzeczywistości osoby czytające pismo – a więc w większości kobiety (89%), pochodzące ze wsi (39%) i małych miasteczek (33%), przeważnie w wieku 40–59 (46%) względnie 25–39 lat (30%); o wykształceniu zawodowym i niepełnym średnim (41%), podstawowym (34%) i najrzadziej wyższym (5%); niezamężne;

o statusie społeczno-zawodowym pracownika najemnego na stanowisku niekierowniczym (39%), emerytki i rencistki (26%), gospodynie domowe (13%), uczennice i studentki (11%); zatrudnione w charakterze robotnicy wykwalifikowanej (16%), pracownicy „fizyczno-umysłowej” i usług (15%) bądź administracyjno-biurowej (11%)³⁸ – śledzą losy lepiej wykształconych i sytuowanych, młodszych, zajmujących wyższą pozycję społeczną mieszkanek raczej dużych ośrodków miejskich.

W świetle powyższego najprościej pojmowane przyjemności i pożytki z kontaktów z omawianym pismem dają się sprowadzić do poziomu **identyfikacji** i pospolitej **zawiści** – mechanizmów wytyczających kierunki odbioru prasy bulwarowej, demonstracyjnie epatującej sensacjami i skandalami z życia wyniesionych ponad przeciętność sławnych i bogatych, wobec których odczuwa się rodzaj smutnej lub złośliwej satysfakcji, odkrywając, że i ich dotykają troski i nieszczęścia zwykłych śmiertelników³⁹. W tym sensie, a więc chociaż pod względem problemów i niepowodzeń, czytelniczki „Cieni i Blasków” mogą równać się z „przewyższającymi” je pod innymi względami bohaterkami opowiadań, a świadomość tego faktu ma być dla nich źródłem pocieszenia.

Oddziaływanie tekstów drukowanych w miesięczniku można też rozpatrywać w kategorii **użytkowości** bądź **funkcjonalności**. Ich przydatność dla czytających implikowana jest przez samą ich formę piśmienniczą, będącą przekazem czyjegoś uporządkowanego doświadczenia, przedstawionego w chronologicznym zapisie i ogarniętego refleksją, które relacjonowane jest z perspektywy faktów dokonanych i „przetrawionych”. Autorka prasowej autonarracji – zgodnie z formułą (i nazwą) tej grupy czasopism – „otwiera przed kimś serce”, uwalnia piętrzące się w niej emocje, doznając psychicznego oczyszczenia. Czytelniczka odnajduje w tych wynurzeniach analogie do swojego życia i może je w rozmaity sposób spożytkować – korzyść jest zatem obopólna, a ich relacje mogą ulec odwróceniu. Warto podkreślić, że techniki oparte na narracji autobiograficznej są od dawna wykorzystywane w terapii i promocji zdrowia przez różne nurty psychologii i psychiatrii⁴⁰. Ich uzdrawiająca moc wydaje się też być w zgodzie z myśleniem potocznym, a właśnie takie jest udziałem „Cieni i Blasków”. Per-swazyjną i pragmatyczną funkcję zbeletryzowanych porad życiowych płynących z zamieszczanych tam współczesnych opowieści egzemplarnych, nie stroniących od parenezy, często wzmacniają – na co zwracano już uwagę – korespondujące z nimi tematycznie i graficznie rubryki z wypowiedziami odredakcyjnymi i ko-

³⁸ Powyższe dane pochodzą z raportu: *Prasa, radio i telewizja w Polsce. Jesień–zima 1997*, t. 1: *Czytelnictwo gazet i czasopism*, opr. R. Filas, H. Siwek, Kraków 1997, tab. 8.5, 8.6, 8.9.

³⁹ M. Paluszkiewicz, op.cit., s. 92–93.

⁴⁰ Zob. np.: U. Tokarska, *Narracja autobiograficzna w terapii i promocji zdrowia*, [w:] *Narracja jako sposób rozumienia świata*, red. J. Trzebiński, Gdańsk 2002, s. 221–261.

mentarzami specjalistów, które oferują konkretną pomoc instytucjonalną w sytuacjach kryzysowych.

Można przypuszczać, że elementem najsilniej przemawiającym do czytających „Cienie i Blaski” kobiet jest ich **bajkowość**.

Najogólniej rzecz ujmując – bajka jest rodzajem przypowieści na temat uniwersalnych sytuacji moralno-psychologicznych, charakterów i postaw. Opowiadana w niej historia stanowi zawsze jedynie ilustrację jakiejś prawdy ogólnej, dotyczącej doświadczeń ludzkich powtarzalnych i powszechnych⁴¹.

Uważa się, że w dyskursie pism kobiecych często dokonuje się mitologizacja rzeczywistości, a one same są rodzajem **medialnych baśni**, wyrażających dominujące wartości naszej kultury⁴². Zwłaszcza kultura masowa, w której system jednoznacznie wpisuje się omawiany periodyk, od dawna postrzegana jest jako ważne źródło przeżyć zastępczych, wzbogacających własne życie odbiorcy i poszerzających jego doświadczenia poprzez dostarczanie ludziom mitów, symboli i fantazji, które umożliwiają zaspokajanie wyrażanych lub skrywanych pragnień i dążeń⁴³. Jednym z takich mitów, nad wyraz często pojawiającym się w „Cieniach i Blaskach” jest mit miłości prawdziwej oraz utopia eudajmonistyczna z jej apoteozą dążenia do szczęścia osobistego jako najwyższego dobra i jedyne go stałego motoru postępowania moralnego człowieka⁴⁴. Obecny w licznych przekazach kultury masowej motyw poszukiwania szczęścia i odniesienia sukcesu znajduje wyraz w kategorii happy endu, nie będącej tylko jednym z możliwych sposobów rozwiązania fabuły, lecz usankcjonowaną wartością nadającą sens ludzkiej egzystencji. Podobnie jest z baśniami, które

dają do zrozumienia, że pomyślne, pełne satysfakcji życie dostępne jest każdemu, mimo życiowych przeciwności – lecz jedynie wówczas, gdy nie ucieka się przed pełnymi niebezpieczeństw życiowymi zmaganiem, bo tylko one pozwalają odkrywać nasze prawdziwe „ja”⁴⁵.

Dawno dostrzeżono też szerokie możliwości terapeutyczne baśni: „Baśń pełni funkcję terapeutyczną, ponieważ pacjent rozmyślając nad tym, co baśń zdaje się dawać do zrozumienia w odniesieniu do jego wewnętrznych konfliktów w konkretnym momencie życia, odkrywa własne rozwiązanie sytuacji”⁴⁶.

⁴¹ W. Czernianin, *Literatura piękna jako środek oddziaływania terapeutycznego w biblioterapii – na przykładzie mitów i baśni*, [w:] *Szkice psychologiczne. Doniesienia z badań – aplikacje – refleksje*, red. M. Straś-Romanowska, Wrocław 2002, s. 145.

⁴² K. Skowronek, op.cit., s. 57, 59.

⁴³ K. Żygulski, *Drogi rozwoju kultury masowej*, Warszawa 1966, s. 182.

⁴⁴ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1989, s. 157.

⁴⁵ B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, Warszawa 1996, s. 50.

⁴⁶ Ibidem, s. 52.

W baśni procesy wewnętrzne zostają przedstawione jako zewnętrzne (eksternalizacja): wyrażone są za pomocą zdarzeń i postaci; w ten sposób łatwiej można je zrozumieć. Dlatego też w tradycyjnej medycynie hinduskiej osobie psychicznie zagubionej przedkładano do medytacji określoną baśń, ukazującą specyficzny problem tej osoby. Sądzono, że kontemplując opowieść, unaoczní sobie, na czym polega impas życiowy, w którym się znalazła, i zarazem znajdzie z niego wyjście⁴⁷.

Właśnie bajkowość miesięcznika podzieliła nieliczne wypowiadające się na jego temat głosy publicystyki. Z jednej strony zauważa się, że zaspokajając wieczny głód bajki, przemyca on proste wzorce etyczne, jako że dobro i sprawiedliwość zawsze w nim zwycięża⁴⁸. Z drugiej postrzegany jest jako czasopiśmo, które liczy na czytelnickę zatroskaną i wrażliwą, lecz przede wszystkim zabobonną, naiwną, uzależnioną i bezwolną⁴⁹, którą przenosi w nie istniejący świat wizji kompensacyjnych. Niezaprzeczalnie pismo to stanowi pożywkę dla fatalizmu i irracjonalizmu, co nie powinno jednak dziwić, gdyż filozofii życiowej wyrażającej się „w zasadzie biernego podporządkowania się losowi połączonej z marzeniami o szczęściu”⁵⁰ hołduje „prasa serca” od początku swojego długotrwałego stażu rynkowego, który potwierdza skuteczność i ciągłą żywotność przyjętej ponad osiemdziesiąt lat temu formuły wydawniczej.

Pleasure and advantages of reading 'Cienie i Blaski' – that is about therapeutic values of present fairy-tales for adults (women)

(Summary)

The article is the attempt of presentation therapeutic possibilities hiding in so-called press personal narrations, occurring in columns of feminine periodicals. In the example of the monthly 'Cienie i Blaski' published by the publishing house Axel Springer Polska, it was solicited to show, what kind of advantages can have its auditorium by contacts with this magazine. There was contacted the analysis of content in this aim of 'Cienie i Blaski' on the basis of about 275 stories well-kept in convention of 'authentic readers' stories', selected from among 700 this type of texts printed there during 1995–1999. There were considered social status matters of heroines-narrators, problems round which their statements focused (mainly the affaire du coeur, then the problems of psychological nature, marital conflicts), and also their most important aims and aspirations of life (love and family happiness). In one hand the monthly amazes with its fairy-tale nature, transferring the receivers in an imaginary 'land of dreams', in the other hand it tries to emphasize its usefulness in resolution of real life problems.

UNIwersytet KAZIMIERZA WIELKIEGO
BIBLIOTEKA

⁴⁷ Ibidem, s. 51–52. Na podobnych założeniach opiera się modna obecnie w Ameryce terapia filmem (ang. *movies therapy*).

⁴⁸ J. Podgórska, E. Wilk, *Kobieta pod prasą*, Polityka 1998, nr 5, s. 4.

⁴⁹ E. Binder, *Obraz współczesnej Polki (?) w prasie kobiecej*, Arcana 1999, nr 1, s. 149–150.

⁵⁰ A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1980, s. 305.